Rok X^{ty}. Nr. 4.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela trzecia po Trzech królach,* dnia 25. Stycznia 1846.

Religia.

Spowiedź sakramentalna
według Pisma ś. i Tradycyi w rozmowie wystawiona.

(Rzecz z niemieckiego.)

„Pokój wam! jako mnie posłał Ojciec i ja posyłam was.“ I to powiedziawszy, tchnął na nie, i rzekł im: „Weźmiejcie Ducha Św. Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a ktorych zatrzymacie, są zatrzymane.“

(Z Ewangelii św. Jana. Rozdz. 20., w. 20—23.)

Rozmowa między Plebanem a jego sąsiadem.

Dzień piérwszy.

Pleban. Witam, witam, kochany sąsiedzie. Jużeście dawno nie byli w plebanii; jakże? jużeście teraz w tém wszystkiém zaspokojeni, o czém ostatnią razą rozmawialiśmy z sobą? albo jeszcze to lub owo nie może wam się pomieścić w głowie? — Sąsiad. Bogu dzięki! co się tego tyczy, tom zaspokojony po owém gruntowném pouczeniu; ale od niejakiego czasu to mi się co innego w głowie kręci, a w tém może, że jest co prawdy. — Pleb. No! cóż takiego? — Sąs. Jeżeli to Dobrodzieja nie obrazi? — Pleb. A broń Boże! — Sąs. Oto tak powiadają: nie długo i spowiedź do ucha ustanie; a toby w istocie gracka rzecz była! — Pleb. Oczywiście! skoro poprzestaniem grzeszyć, to i spowiedź nie będzie potrzebna. — Sąs. Ale żart na stronę; słyszałem tu i ówdzie, że mają księży zmuszać do wyjawiania tajemnic, na spowiedziach im powierzonych; a to dla tego, aby świeccy sędziowie mogli grzesznikow do odpowiedzialności pociągać; co, żeby prawdą było, to wiedz Jegomość, że nikt tak głupi nie będzie i nie pójdzie do spowiedzi. — Pleb. Że są, niestety! ludzie, i to jeszcze, co się Katolikami nazywają, którzy usiłują nie tylko spowiedź, ale całe znieść chrześciaństwo, o tém wiem ja bardzo dobrze! ale niech was to nie zatrważa, ufajcie tylko słowom naszego Zbawiciela: „niebo i ziemia przeminą, ale moje słowa nie przeminą!“ — Sąs. Hm! gdyby to słówkiem zbyć można; ludzie, co obstają za zniesieniem spowiedzi, muszą się przecie znać na tém; i co prawda, słyszałem nie raz, że nie jeden świecki więcéj nie raz umie, aniżeli ksiądz. — Pleb. Ho! sąsiedzie! wyście mi się coś na krytyka wystrychnęli; a z kąd wy to wiecie? — Sąs. I między nami są ludzie, co mają głowę na karku. — Pleb. Bardzo mnie to cieszy, tylko nie musicie

dać jéj sobie zawrócić. Nie można świeckim odmówić wiadomości, które do ich stanu są im potrzebne; nie każdy przecie, co czytać i pisać umie, i czegoś więcéj się uczył, już tém samém jest uczony, i znowu nie każdy uczony w rzeczach religii potrafi zdać sprawę. — Sąs. Proszę Dobrodzieja, tego ja dobrze nię rozumiem. — Pleb. No! to zobaczymy w przykładzie: U nas, jak wiecie, wiele jest tkaczy; czyż jednak wszyscy tkacze potrafią jednakową robić materyą? — Sąs. Nie. Jeden umie tylko płótno, i nie zawsze każde płótno robić, jak n. p. cieńciejsze, lub ze sztuczniejszemi zarysami; inny umie tylko wyrabiać wełnę, ale nie umie robić płótna. — Pleb. Zanieślibyście przędzę do sukiennika? wszakże i on jest tkaczem? — Sąs. O nie! źlebym sobie poradził. — Pleb. Otóż, miły sąsiedzie! tak się też ma i z naszymi uczonymi; Ksiądz może w rzeczach wiary dokładnie pouczyć; gdyby zaś miał sprawę jaką w sądzie prowadzić, prędkoby jego strona przegrała; adwokat mógłby być bardzo uczonym i zdatnym adwokatem, nie posiadając przecie dokładnych i głębokich wiadomości religii. — Sąs. Jak się to można wiele nauczyć, kiedy człowiek obcuje z tak uczonymi ludźmi. Ale ta spowiedź to mi jednakowo podejrzana. Przecie wczoraj słyszeliśmy na własne uszy od kumotra Antoniego, bo nam czasem przeczyta kawałek z jakiéj książki, że przed laty takiéj spowiedzi nie było, jak dzisiaj. — Pleb. Naturalnie, takiéj nie było jak dzisiaj; przed laty częściéj chodzono do świętéj spowiedzi, i większą odprawiano pokutę za swoje grzechy; u nas to jest inaczéj. — Sąs. Ach nie! ja tak nie chciałem powiedzieć. Przed laty nie potrzebowano się księdzu wszystkiego spowiadać, i jak na talerzu wyłożyć, co się złego zrobiło. Powiedziało się tylko publicznie w kościele: Panie, zgrzeszyłem! i potém odmówił kapłan z ambony nad wszystkimi rozgrzeszenie, właśnie tak, jak po dziś dzień jest zwyczaj u Lutrów; a skoro już tak raz było, toby też i teraz tak znowu być mogło; tak niby mówię. — Pleb. Że tak nie było, nie tylko duchowni uczeni, lecz także uczeni i światli mężowie świeccy na wielu miejscach dowiedli i jasno okazali, że spowiedź do ucha nie od Papieżow i Biskupów, lecz od samego Jezusa Chrystusa jest ustanowioną; że, jak tylko chrześciańska katolicka wiara istnieje na świecie, zawsze w zwyczaju była; azatém, że jéj ani Papież, ani powszechny Sobór kościoła nie zniesie, ani znieść może; że i świecka władza nie ma prawa jéj znosić, jakimkolwiek bądź sposobem, pośrednio lub bezpośrednio. Więc tedy ponieważ nie omieszkują swych błędliwych mniemań między wami rozsiewać, i ponieważ po wsiach nawet wielka oziębłość co do spowiedzi się rozszerzyła, weźmy się do okazania Boskiego ustanowienia sakramentalnéj spowiedzi; a gdy się przekonacie o prawdzie tego dowodu, to też nie omieszkacie udzielić go i waszemu kumotrowi, Antoniemu, aby dokładniéj roztrząsał ową książkę, z któréj wam wyczytał, i ludzi we wsi czegoś lepszego pouczył. Tymczasem pójdźcie do mojéj biblioteczki, bo nam nie jedna książka potrzebną będzie do naszego dowodu. — Sąs. O la Boga! tu się jest czemu przypatrzyć! co też to Dobrodziéj ma tych książek! a w tym obrazie cóż to za Święty? — Pleb. Nie znacie go to? — Sąs. Mój Boże, dyć mi nie może się przypomnieć. — Pleb. Więc słuchajcie. Wacław, król czeski, miał cnotliwą i pobożną żonę, imieniem Joannę. Ś. Jan Nepomucen był jéj spowiednikiem. Ten bezbożny

król chciał się koniecznie od niego dowiedzieć, czego się królowa, żona jego, spowiadała; a gdy się Jan Św. niczém nie dał zmusić do wyjawienia spowiedzi, wtrącono go do więzienia, brano na turtury, palono pochodniami, i w nocy zrzucono z mostu pragskiego w Mołdawę; (*) z tąd to ów zwyczaj stawiania figur S. Jana Nepomucena po mostach. Wiecie, jak dawno temu, jak go umęczono? — Sąs. Nie, i z kądżebym mógł wiedzieć. — Pleb. W roku 1383. 16. Maja; a więc przeszło czterysta sześćdziesiąt i dwa lat. Uważajcie tedy; przedtém powiedzieliście: spowiedź do ucha nie była dawnymi czasy w zwyczaju, nie potrzebowano kapłanowi wszystkich grzechów co do jednego wyliczać, lecz tylko zawołać w kościele: Panie, zgrzeszyłem! — Sąs. Ja powiedziałem, że tak ludzie mówią, i że tak tu i ówdzie ma być napisano. — Pleb. Historya tego Świętego okaże wam jasno, że przed półpięta set laty tak się właśnie spowiadano, jak teraz; że spowiedź do ucha już wtedy była w zwyczaju. — Sąs. Ciekawym, jak téż Dobrodziéj to wyprowadzi. — Pleb. Nie prawdaż? Kiedy się komu żadnéj nie powierzy tajemnicy, to téż żadnéj nie ma do tajenia? — Sąs. Nu! juźci nie inaczéj. — Pleb. Gdyby więc ta pobożna królowa nie była swoich grzechów wyznała na spowiedzi Św. Janowi, toby i on nic nie miał do zamilczania. Gdyby w ów czas było w zwyczaju jawnie zawołać w kościele: Panie, zgrzeszyłem! cóżby za tajemnicę mógł był ów Święty ze spowiedzi robić, którą wszyscy obecni w zamkowym kościele musieli słyszeć? Byłżeby król Wacław tak głupi i prosty, i pytałby się o taką spowiedź, którąby sam mógł był słyszeć? Że zaś koniecznie chciał wiedzieć, czego się ona spowiadała, i co za grzechy swemu spowiednikowi skrycie wyjawiła, więc pewną i niewątpliwą jest prawdą, że się przed półpięta set laty, tak właśnie, jak dzisiaj, szczegółowo swoich grzechów spowiadano. Pojmujecie téż aby, co ja mówię? — Sąs. Bardzo dobrze. Ponieważ już w owym czasie kapłani musieli grzechy zamilczać, musiano im naturalnie grzechów się spowiadać. Panie, zgrzeszyłem! toć nie jest żadną tajemnicą; to i tak każdy wie, żeśmy wszyscy grzesznicy. Ale, Dobrodzieju, owi ludzie mogliby powiedzieć: może spowiedź dopiéro za czasów Ś. Jana nastała, coby się na to odpowiedziało?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(*) Mołdawa, rzeka, płynąca koło Pragi, w Czechach.

O ś w i a t a.

(Nadesłano.)

W naszych czasach mówią wiele o oświacie, i ją wychwalają. Oświata w właściwém znaczeniu jest piękne i uszczęśliwiające słowo; ono znaczy: dać prawdziwe wyobrażenie o rzeczy. A któż może dać prawdziwsze wyobrażenie o rzeczy, jeżeli nie Jezus, Bóg-Człowiek, mądrość odwieczna, którego Ojciec posłał na świat, dla oświecenia i zbawienia ludzi? (Jan. I, 9.) Kto zatem chce ludzi prawdziwie oświecić, powinien to uczynić w ten sam sposób, jak Jezus uczynił. Powinien prawdy religijne, które nam Syn boski oznajmił, wyjaśniać, w czystém znaczeniu je wystawiać, a potém ludzi tak usposobić, aby według nich myśleli i czynili, bo wszystkie prawdy religijne i maksymy mają na celu, aby nas ludzi szczęśliwymi uczynić doczeście i wiecznie. Lecz dziś oświatą nazywa się to, kiedy kto porzuca światłość, którą na

świat przyniósł Syn boski, i utrzymuje, że lepszą znalazł w ciemności.

Im kto więcéj rozprawia o niewiadomości, o prostocie naszych pradziadów, o zabobonach, o zastarzałych przesądach, o zwodzeniu przez księży, o potrzebie samodzielnego myślenia, o wolności myślenia, wierzenia i sumienia i t. d.; im zuchwaléj już tę, już ową naukę ewangeliczną krytykuje, lub wcale najświętsze nauki i obrządki religii wyszydza; tém oświeceńszym być się sądzi, i rozumie, że ludzkość tém więcéj oświeca!!

Mnóstwo podobnych pism i książek, pod rozmaitemi tytułami i formami, które dawniéj wydrukowano i jeszcze drukują, miały niezawodnie na celu, religią zagładzić, wiarę zbawienną i posłuszeństwo Chrześcianina wykorzenić, zmysłowym skłonnościom człowieka dać wolność, i zaprowadzić rozkiełznanie w myśleniu i działaniu, które nawet z pomyślnością rodzin i narodów, a tém mniéj z prawami życia chrześciańskiego zgodzić się może.

Nie da się słowami wyrazić, ile złego tak zjadliwe pisma i książki narobiły i jeszcze robią. Niebaczni czytelnicy, a osobliwie młodzi ludzie, chwytają skwapliwie, co zmysłom pochlebia, co wyobraźnią draźni, i co wrodzonéj skłonności do złego broni. Tymto złym pismom i książkom mamy do zawdzięczenia, że w naszych czasach zepsucie obyczajów pomiędzy młodzieżą tak bardzo się wzmogło. Bo kiedyż słyszano więcéj o niewieściuchach i rozpustnikach, o pojedynkach i samobójstwach, o zemście i wiecznych nieprzyjaźniach, o zazdrości i kłamstwach, o niesprawiedliwości i kradzieżach, o otruciach i mordach, o lekceważeniu religii i jéj sług, o krnąbrności przeciw zwierzchności duchownéj i świeckiéj, jeżeli nie w naszych czasach oświeconych?

Kto chce swoją religią i swoje sumienie zachować w czystości i bez zmazy, niech unika wszelkiego spółkowania z szydercami religii; niech nie czyta książki, o przedmiotach religii lub innych mówiącéj, jeżeli jéj Biskup nie zatwierdził, lub przynajmniéj własny Pasterz nie przejrzał. Bo przez książki tak niebezpieczne, których styl częstokroć jest bardzo zajmujący, jad zakrada się z wolna do dusz nieostrożnych, i wydziera im sławę, spokojność za życia, pociechę przy śmierci, i szczęśliwość na całą wieczność.

Ks. *Fr. B.*

Nakładem i drukiem *Ernesta Gunthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)